

TRUDNEJ SPRAWY

zoo, naszych pracowników, ale także ludzi stojących na pobliskim przystanku tramwajowym i idących pobliską, bardzo ruchliwą ulicą.

Wobec tego można nam zadać pytanie, po co trzymamy Mago? Po pierwsze mamy nadzieję, że otrzymamy dotację na odpowiednie zabezpieczenie jego wybiegu, tak jak dzięki otrzymanym środkom zmodernizowaliśmy pomieszczenia dla innych zwierząt. Po drugie, w każdej chwili może pojawić się ogród zoologiczny bądź rezerwat, który przyjmie to stosunkowo młode, zdrowe i cenne genetycznie zwierzę reprezentujące karpacką populację niedźwiedzi. Od 7 lat Mago figuruje na międzynarodowej liście zwierząt, które są do oddania. Dotychczas niestety nie zgłosił się godny zaufania nabywca (nie amator niedźwiedziej skóry), który chciałby go przejąć. „Gazeta Wyborcza” piórem Katarzyny Lubinieckiej, która zapragnęła chwwały obrońcy biednego misia, stwierdziła, że gotowość przyjęcia Mago po telefonach redakcji zgłosiły trzy fundacje z terenu Niemiec. Dumna dziennikarka, „załatwiwszy” w ciągu kilku godzin miejsce dla Mago, którego my nie możemy znaleźć od 7 lat, znów kłamała! Kiedy zwróciliśmy się do wskazanych przez nią fundacji, przesyłając im dane niedźwiedzia potrzebne do dokumentów eksportowo-importowych, otrzymaliśmy tylko od jednej z nich list z wyrazami oburzenia, że dziennikarka dopuściła się fałszerstwa, bo ani nie wyraziła gotowości przejścia niedźwiedzia, ani tego zrobić nie chcą i nie mogą (list zamieszczamy wraz z innymi dokumentami świadczącymi o akcji przeciw pp. Gucwińskim na naszej stronie internetowej - przyp. red.) Pozostałe fundacje, mimo upływu kilku tygodni, w ogóle na nasze pisma nie zareagowały. Po co więc dziennikarka oszukiwała czytelników, pisząc, że sprawa przekazania Mago jest załatwiona? Według nas jedyną realną szansą na polepszenie bytu Mago jest przebudowa wybiegu, czego można dokonać w ciągu kilku miesięcy, dysponując kwotą ok. 350 tys. zł, o które do władz miasta występujemy co roku od kilku lat i które dla bogatej gminy Wrocław nie powinny być problemem.

W kolejnym z czasopism („Newsweek Polska”) inna dziennikarka posłużyła się jeszcze gorszym oszustwem w sprawie Mago, prezentując na zdjęciu ilustrującym artykuł jakąś nie wiadomo czyją małą transportową klatkę, która stoi na trawniku bez żadnych zabezpieczeń. Klatka ta w ogóle nie należy do naszego ogrodu, a gdybyśmy w taki sposób trzymali jakiegokolwiek niedźwiedzia, w

mig poodrywałby ręce i nogi zwiedzającym ogród dzieciom, które wszak lubią głąskać puszyste misie.

Użyto wobec nas wszystkich możliwych metod, żeby zniszczyć nasz życiowy dorobek, zniszczyć nazwisko i dobre imię, na które pracowaliśmy całe życie, rezygnując z życia osobistego i rodzinnego. Płacono nam tylko za 8 godzin dni roboczych, podczas gdy my przez wszystkie te lata pracowaliśmy dzień i noc, szczególnie w dni świąteczne, bo wtedy jest mniej pracowników, a więcej zwiedzających. Wykarmiliśmy setki nowo narodzonych rzadkich zwierząt, które przyniosły duży splendor i dochód dla zoo, a tym samym dla miasta Wrocławia. Braliśmy udział we wszystkich dobrych wydarzeniach przy zwierzętach, jak i przy złych (śmierć, wypadki). Szczególnie mąż często, jako lekarz weterynarii, narażał i naraża życie w kontaktach z dzikimi zwierzętami. Pierwszy swój doktorat ukończył, pracując naukowo nad stosowaniem narkozy u zwierząt dzikich. Poznanie tych procesów zmniejszyło dla niego samego i rzeszy innych weterynarzy ryzyko pracy z dzikimi zwierzętami, ale zawsze pozostawała i pozostaje niewiadoma, co może się wydarzyć.

Jako gospodarze wrocławskiego zoo byliśmy organizatorami trzech międzynarodowych kongresów, które promowały na świecie nie tylko wrocławskie zoo, ale sam Wrocław i Polskę. W zoo corocznie kształcą się kilkudziesięciu studentów wrocławskich uczelni, powstają prace magisterskie i rozprawy doktorskie. Dostarczamy materiału badawczego (krew, sierść, tkanki) wielu wrocławskim placówkom badawczym. Jednak milczy w naszej sprawie Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, które niezależnie od „zwykłej” współpracy od 30 lat co drugi rok odbywa na terenie zoo swoje spotkania, a jego członkowie z uznaniem przyjmowali nasze wykłady o nowościach w ogrodach zoologicznych świata czy w naszym zoo. I właśnie od środowiska naukowego mieliśmy prawo oczekiwać fachowego wsparcia i obrony. Dlaczego stracono (podeptano) pamięć o tych uczonych, którzy w zrujnowanym Wrocławiu już w 1945 roku, potem na równi z nami, z uniwersytetem i Ratuszem odbudowywali zniszczony ogród zoologiczny? Gdzie jesteście, uczniowie i następcy profesorów Kazimierza Sembraka, Antoniego Banta, Stanisława Chudoby, Witalisa Szarskiego, Gustawa Poluszyńskiego, Zbigniewa Jary, Piotra Wyrosta, którzy wiedzieli, jak trudna do prowadzenia, a cenną placówką dla miasta i nauki jest historyczny ogród zoologiczny i dawali mu naukową opiekę?

Niektórzy z dzisiejszych naukowców non-szalancko poparli grupę amatorów - hodowców ślimaków i drobnych gadów, krytykując publicznie naszą ekspozycję i sposób pielęgnacji zwierząt, nie mając pojęcia o zwierzętach będących trzonem kolekcji w zoo.

Wyniki inspekcji weterynaryjnej nie potwierdziły stawianych przez media zarzutów (patrz - protokół pokontrolny, strona internetowa „Ekoświata” www.ekoswiat.com.pl), przeciwnie - podkreślają dobrą kondycję zwierząt i właściwą nad nimi opiekę. Podobnie kontrola finansowa nie stwierdziła poważniejszych uchybień.

Istniejące tendencje - jakoby w zoo było za dużo zwierząt - zmierzają naszym zdaniem do zmniejszenia najbogatszej obecnie gatunkowo kolekcji zwierząt dzikich w polskich ogrodach zoologicznych, więc i do sprowadzenia tego historycznego ogrodu do rangi regionalnego zwierzyńca.

Przyrzekany naszemu ogrodu w 1965 roku przez władze miasta i kraju teren 6 hektarów po byłym klubie sportowym „Śleza”, gwarantujący nowoczesny rozwój zoo, kilka lat temu dostał się przy milczeniu wrocławskich władz w prywatne ręce. Dopominając się - po raz kolejny w ciągu ostatnich lat - odebrania nabywcom tego nieprawnie sprzedanego terenu i przywrócenia go ogrodu zoologicznemu, w maju bieżącego roku napisaliśmy pismo do premiera RP i ministra sprawiedliwości. Tym samym staliśmy się dla wrocławskiego lobby polityczno-biznesowego niewygodni, należało się nas pozbyć.

Hanna i Antoni Gucwińscy

Jako podsumowanie chcielibyśmy pokazać elementy nowoczesnej ekspozycji na miarę XXI wieku, które udało nam się zrealizować w ogrodzie w oparciu o skromne dotacje, które zoo, jako placówka miejska, otrzymuje z Ratusza.

Zdjęcia można obejrzeć na stronie „Ekoświata” www.ekoswiat.com.pl.

Od redakcji:

Pan Antoni Gucwiński z ł o ż y ł w Sądzie Pracy pozew przeciw prezydentowi Wrocławia o uznanie wypowiedzenia z pracy za bezskuteczne, obydwoje przygotowują pozew o zniesławienie przeciwko „Gazecie Wyborczej”. Prawdopodobnie w kolejnych wydaniach będziemy powracać do tej bulwersującej sprawy.